Nr. 39. Lwów, dnia 29. listopada. Rok 1907.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Skarga p. Gabla.

P. Gabel poszedł ze skargą do ministra. Poskarżył się na prof. Sternbacha, *Jedność* i Instytut teologiczny. Pofagasował centralizmowi, że dla ludności żydowskiej stwarza się placówkę oświatową w Galicyi bez jego współudziału i placet A. K. w Kolonii. Uczynił to naturalnie we formie interpelacyi. Interpelacya ta powinna być w tysiącach egzemplarzy odbitą i bezpłatnie ludowi żydowskiemu rozdaną. Interpelacya ta jest dokumentem kulturalnym. Interpelacya ta dowodzi, jak bardzo ruski poseł dr. Gabel przesiąkł bizantynizmem, a jak mało czuje się reprezentantem ludności żydowskiej. P. Gabel wychodzi z założenia, że żydom od maja b. r. wolno uczestniczyć w zdobyczach kulturalnych tylko za jego pośrednictwem. Biada im, jeśli coś przedsięwezmą, coś postanowią, coś stworzą, bez jego wiedzy i woli. Wtedy ogłosić należy to za rzecz złą, szkodliwą — i zadenuncyować sprawców w policyi lub przed antysemitami we Wiedniu.

P. Gabel lubi wnosić interpelacye. Lubi je wnosić w sprawach drobiazgowych lub takich, co do których inni się napracowali, a on przez wniesienie interpelacyi wzbudzić może pozór, że także był przy tem, także był współtwórcą.

Nie wolno atoli p. Gablowi wnosić antysemickich interpelacyi, choćby nawet dla względów osobistych, z obawy o mandat, musiał być chwilowym sojusznikiem następców Bohdana, dla których „żyd, Lach i sobaka" — to jedno.

Nie wolno mu rządu wiedeńskiego, coraz bardziej się klerykalizującego, podjudzać przeciw instytucyi oświatowej żydowskiej, jedynie dlatego, że ta instytucya nie chce być syońską. Wystarcza zupełnie, że syoniści czynią, co tylko mogą, aby przeszkodzić powstaniu Instytutu — ale tego nie trzeba oddawać na pastwę popom i chłopom tyrolskim czy styryjskim, tego nie wolno denuncyować w formie interpelacyi przed klerykałami. Wystarczy zupełnie, że syońska prasa żargonowa zochydza Instytut teologiczny, zanim jeszcze został otwarty, że jedyną akademię wiedzy hebraistycznej na ziemiach polskich przedstawia jako zło, jako dzieło szatańskie, zasługujące na klątwę.

Ale jak nazwać postępowanie tego posła, mieniącego się reprezentantem ludności żydowskiej, który tam we wiedniu, w dominium Luegera i Ebenhocha, powiada: habt acht! Tam w Galicyi powstaje żydowska instytucya! Przeszkodzić!

O co p. Gablowi poszło? O oświadczenie prof. Sternbacha na łamach naszego pisma, że wszystko uczyni, żeby Instytut nie był syońską placówką, aby między jego wychowankami a otoczeniem polskiem nie było tak rażącego rozdźwięku, jaki istnieje między importowanymi z Wiednia nauczycielami religii mojżeszowej a środowiskiem, wśród którego nauczają. I to pofagasował p. Gabel ministrowi.

P. Gablem kierowała jedynie złośliwa chęć dokuczenia instytucyi. Nie kierował natomiast jego postąpieniem rozum. Bo p. Gabel ani na chwilę widocznie się nie zastanowił, co za ingerencyę właściwie ma ministerstwo wyznań i oświaty na sprawy nowopowstałego Instytutu. Rzeczą ministerstwa, jako najwyższej magistratury w sprawach oświatowych będzie dbać, aby nowo powstały zakład odpowiadał wszelkim wymogom ustawowym i pedagogicznym. Ministerstwo będzie nad tem czuwało, aby zakład pod względem swego programu pedagogicznego i w sprawach wyznaniowych był w ścisłej zgodzie z przepisami religii mojżeszowej.

Ponadto nie ma ministerstwo nic do Instytutu. W szczególności nie może się ministerstwo w to wdawać, czy Instytut ma być przeznaczony dla jednej narodowości lub wielu — bo to jest wyłącznie rzeczą fundatorów. Nie można żadnemu fundatorowi zabronić, aby pewną instytucyę, przez się do życia powołaną, ograniczył do członków pewnej narodowości lub pewnego wyznania — jak z drugiej strony zupełnie nie można Sejmowi zabronić, aby udzielał dotacyi wyznaniowym lub narodowym fundacyom.

A zatem ani ze stanowiska ustaw zasadniczych lub innych ustawowych przepisów, ani ze stanowiska ministeryum, jako władzy nadzorczej nad zakładami naukowymi, ani ze stanowiska rządu, jako władzy opiekuńczej nad fundacyami — ministeryum wyznań i oświaty nic nie może mieć przeciw temu, jeśli jakiś nowo ufundowany zakład przeznaczony być ma dla przynależnych do pewnych narodowości lub jednej tylko narodowości.

Przeciwnie. Gdyby p. Gabel był się głębiej nad oświadczeniem prof. Sternbacha zastanowił, nie byłby z pewnością skarg wytaczał przed forum — ministeryum. Boć przecież ministeryum musi się opornie zachować przed wszelkimi zakusami syonistów na Instytut. Wszelkie dotychczasowe wycieczki syonistów przeciw inicyatorom i twórcom Instytutu zmierzają przecież do tego, aby tę placówkę wiedzy zamienić na kuźnię syońską, na wylęgowisko propagandy separatystycznej, takie, jakiem jest seminaryum teologiczne we Wiedniu. W zamiarach zaś zarówno prof. Sternbacha jak i wykonawców jego planu było i jest, aby Instytut był zakładem czystej nauki i wiedzy, nie skażonej tendencyami partyjno-politycznemi, jakie wnoszą syoniści.

Dlatego też pod złym adresem wybrał się p. Gabel, wnosząc skargę do ministra. P. Gabel zdemaskował się. Interpelacyą swą wykazał, że nie umie rozróżnić między dobrem ludu żydowskiego, a w zaciekłości partyjno-politycznej aż do głupoty posuwającem się zacietrzewieniem. Wykazał, że postępowaniem jego kieruje nie troska o nowe zdobycze żydostwa, lecz złośliwość i bezrozum.

Bertold Merwin.

Kwestya żydowska w programach stronnictw polskich.

Asymilacya to kwestya równych praw i równych obowiązków. I to pod każdym względem. I to także pod względem zrozumienia i wyrozumienia *obustronnego*.

Z ubolewaniem trzeba stwierdzić fakt, że żydów garnących się do społeczeństwa i tem samem mających prawo do występowania wspólnego, coraz częściej spotyka nieufność. Jaka tego przyczyna? Czy zbytek sprzymierzeńców i przyjaciół, czy brak zupełny wrogów narodu polskiego?

Występy jednostek zorganizowanych partyjnie i stronnictw są ta nieufnością i bojaźnią nacechowane.

*

Rozwija się dyskusyę nad kwestyą żydowską, dyskusyę ogromnie szeroką i dochodzi się do rezultatów właściwie nijakich.

Omawia się kwestyę żydowską z najrozmaitszych stanowisk: czy ze stanowiska stosunku żyda do ogólnej „polskiej racyi stanu" (co jest tajemniczym symbolem), czy to ze stanowiska „interesu narodowego", czy też ze stanowiska zagrożonego „interesu ekonomicznego" (co też nema w polskim języku popularnego odpowiednika).

Nie bierze się natomiast żyda takim, jakim on jest, nie bierze się pod uwagę jego potrzeb i krzywd codziennych — i tem nową krzywdę się jemu wyrządza.

A program każdego stronnictwa polskiego bez względu na zabarwienie wymaga postawienia kwestyi jasno, żąda on w swem założeniu więc *„poznania żydów"*.

A musimy przyjąć, że stronnictwo każde a w szczególności to, które ma pretensye do

kierowania polityką narodu — gdy zdaje sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka na niem ciąży — jest w obowiązku wypowiedzenia się szczegółowego i wyczerpującego w tej kwestyi — i to nie tylko słowem.

Na to bym wskazać pragnął dla korzyści stron obu — tym którzy nieobliczyli się z zakresem spraw, które ich program objąć powinien, gdy chce być rzeczywiście poważnym.

Tu żądać należy jasności, szczerości. Gdy żąda się bowiem od żydów zdeklarowania się co do przynależności ich narodowej, to żądać równem prawem mogą oni od społeczeństwa, a właściwie stronnictwa wypowiedzenia się jasnego i poparcia.

Niezaprzeczenie kwestyę żydowską w dzisiejszej formie zrodziły nasze błędy — chyba tych błędów naprawienie to rozwiązanie kwestyi.

Żyd niekrzywdzony i do równych dopuszczony praw obywatelskich i towarzyskich, to śmierć dla syonistów i ich polityki krajowej.

Czyż rozsądny każdy nie przyzna racyi pożegnalnym słowom „Ojczyzny" z r. 1882? Czyż dążenia szlachetne ówczesnych asymilantów nie zostały zmrożone brakiem poparcia i zrozumienia?

Czyż nie wystarczającym dowodem wzrost syonizmu i powodzenie wrogich nam zapędów?

*

W tej jednej, może jedynej kwestyi, postępują stronnictwa polskie zgodnie z programem. W programach się nie wypowiadają zdecydowanie, w praktyce mrożą niechęcią, apodyktycznością, opartą na ignoracyi.

Mógłby mi ktoś zarzucić, że mijam się z prawdą i wskazać odpowiednie w programach stronnictw ustępy i będę mu wysoce wdzięczny, bo to mi właśnie za dowód posłuży, bo stąd właśnie zaczerpnę argumentów. Bo jeżeli program jest punktem wyjścia dla pewnej grupy ludzi nań się piszących, dla wyprowadzenia ich stanowiska wobec szeregu kwestyi społecznych, to tem samem programy i stronnictwa znajdują się w stosunku wzajemnej odpowiedzialności. Bo odwołanie się do programów, to dziś jedyna konieczna droga. Gdy za oświadczenie jednostek, za deklaracye organów (o ile są niezręczne) stronnictwo odpowiedzialności nie bierze i gdy to jest w modzie, trzeba szukać punktu zaczepienia w programie — boć to jedynie stałe i po części nawet uchwytne.

*

Nie mają żydzi przed sobą jednolitej opinii narodu, nie czują zbytnio dobrodziejstw z współżycia płynących, ale natomiast dotkliwie daje im się we znaki dziwna na nieznajomości stosunków oparta polityka pojedynczych stronnictw. Z tem muszą się liczyć.

A trzeba przyznać, że stronnictwa polskie, względnie społeczeństwo całe musi błędne nieraz może występy żydów uznać i usprawiedliwić. Wszak żyda wychowała długoletnia polityka państwowa polska, uwzględniająca przedewszystkiem jego odrębności, a nie mające na celu uczynienia tego żyda obywatelem państwa. Wszak tym odrębnościom sprzyjał, wszak je popierał w swym dobrze zrozumiałym interesie rząd austryacki, wszak i najnowsze ustawy w tym duchu są ułożone. — Z tego się pokazuje, że zła wola i nieznajomość stosunków, to dwie nie tak odległe od siebie rzeczy — z uwagi na skutki.

*

Ale tak jeden jak i drugi moment w postępowaniu stronnictw, tak niezrozumienie, jak i nieszczerość nie nabrałaby takiej wagi, gdyby nie jednostki, które powołane czy niepowołane, w imieniu stronnictw przemawiają.

Taki pośrednik między stronnictwem a resztą śmiertelników, z konieczności musi być brany poważnie, choć się tego nie spodziewa.

Bo przecież w codziennej praktyce politycznej i społecznej, a mającej zastosowanie specyalnie odnośnie do kwestyi żydowskiej, nikt się nie liczy z tem, co pisze historyk, ale dotkliwie dotyka go słowo dziennikarza, lub pokątnego autora broszur politycznych.

To wszystko znów jest w związku ze wspomnianą zasadą nieodpowiedzialności stronnictw za kiepskie wystąpienia niemądrego publicysty.

*

Wracam jednak do programów. Tam chcę szukać odpowiedzi.

Nie odpowiedzi na kwestyę żydowską — odpowiedzi jedynie na ewentualne wątpliwości co do prawdziwości moich twierdzeń wstępnych.

A jeżeli ktoby chciał w programach szukać oppowiedzi, na załatwienie żydowskiej kwestyi u nas, niech zwątpi! Tam jej niema.

(C. d. n.) *A. P-ski.*

Praca oświatowa Sekcyi.

Koło T. S. L. im. B. Goldmana, wychodząc ze słusznego założenia, że jedną z zapór i przeszkód na drodze ku uświadomieniu warstwy żydowskiej w duchu narodowo-polskim stanowi zastraszający brak oświaty, dało popęd i inicyatywę do założenia „Sekcyi oświatowej".

Rolę kierowniczą tej nowej instytucyi ujęła w swe ręce młodzież, bez względu na swą przynależność lub sympatyę do rozmaitych stronnictw i partyj politycznych, świadoma zatem, że różnice polityczne nie powinny być nigdy czynnikiem powstrzymującym od podjęcia wspólnej akcyi w zwalczaniu ciemnoty.

Już poprzedniego roku zabrała się młodzież wśród nader ciężkich i trudnych warunków z zapałem do dzieła. Nie pomogły awanturnicze zapędy dziczy syońskiej, chybiły oszczerstwa i kalumnie prasy syońskiej, akcya z zapałem podjęta poszła naprzód torem wytkniętym, a wdzięczność i sympatya mas żydowskich była dostateczną odpłatą za pełną trudu i mozołu pracę.

Plan pracy roku bieżącego uległ częściowym zmianom. W pierwszym rzędzie ze względu na nieznaczne korzyści, a zbyt wielkie nakłady kosztów i pracy zerwano z dotychczasowem urządzaniem koncertów ludowych, uznając równocześnie ich potrzebę

Dr. M. FRIEDLANDER. 3

TRZEJ BELFERZY.

(OBRAZY KULTURY W GALICYI).

Przełożył na język polski

MAREK SCHEINER.

Po chwili ciągnął spokojniej dalej:

— Nie omieszkam tu otwarcie przyznać się do współwiny. Wiedziałem aż nadto — co było dla was do dziś tajemnicą — o wieczornych wizytach Chaskelka u naszego proboszcza, którego niechąj Bóg ma w swej opiece! Wiedziałem, że Chaskelko pobierał u niego nauki świeckie, przez które już niejedno dziecko żydowskie wyrzekło się wiary ojców. Jednak nie przykładałem do tego wagi, bom się uspokajał świętem zdaniem naszych starych mędrców, że człowiek dobrze wychowany nigdy nie zboczy z drogi mu przypisanej.

Czy się w tem myliłem, lub czy to tylko szał młodociany, któż to jest w stanie rozstrzygnąć? I ja w moim wieku dziecięcym, niech to Panu Bogu będzie wiadomem, a nawet później — podobne zdrożności spełniałem — i któż z nas niema grzechów z lat młodych? Prosi przecież sam pomazaniec Boski w piśmie: „Grzechów i występków mej młodości nie pamiętaj mi!" — a my grzeszni, którzy potrzebujemy łaski Boga, chcemy bezwzględnych surowości na dziecku się dopuszczać i zagradzać mu drogę do powrotu i pokuty? Pomyślcie nad tem, ludzie, wglądnijcie w siebie, a znajdziecie z pewnością dosyć przyczyn do okazania względów i szczerości wobec obłąkanego chłopca. Wy możecie go wtrącić do więzienia, pogrążyć w rozpaczy, a byłby to czyn iście nieżydowski i nieludzki.

Ta podniosła mowa, pochodząca z ust, z których prędzej spodziewano się wyroku śmierci, niż słów przebaczenia dla heretyckiego Chaskel'a, porwała niewymownie obecnych chusydów. Najwięksi krzykacze ze wstydu zamilkli. Jedni obcierali łzy, drudzy cisnęli się do ścian, inni znowu szukali z bojaźni wyjścia, a o skardze żaden ani wiedzieć nie chciał. Sprawa ta zdawała się być zupełnie ukończoną.

Wójt jednak był innego zdania. Uważał listy za zdradzieckie i postanowił przesłać je natychmiast sądowi w Tarnopolu. Nadaremnie protestowali teraz „pobożni", jak jeden mąż, przeciw złośliwemu zamiarowi naczelnika gminy, nadaremnie usiłował dzierżawca objaśnić zwierzchnika, że o zbrodni politycznej i mowy być nie może, że się raczej niedoświadczeni chłopcy sam na sam unoszą w gniewie przeciw zwyczajowym ceremoniom religijnym; wójt, głuchy na wszelkie rozumowania, nie odstąpił od swego zamiaru. Zniweczenie bowiem jego postanowienia — jak mówił — pozbawiłoby go urzędu i wolności. I miał słuszność — bo rozchodziło się o spiski i zdrady, o których już prawie cała wieś wiedziała i o jego własną osobę, której nie chciał dać uwięzić z powodu kilku przybłąkanych tamże bachorów żydowskich. Napierał więc na nauczyciela, by bez zwłoki napisał podanie do sądu. Gdy jednak sekretarz z wykonaniem się ociągał, wójt wlepiwszy w niego świecące oczy, jak rozpalone węgle, rzekł doń głosem donośnym i surowym:

— Panie! — ja, jako przełożony pański, polecam panu, byś pan zaraz napisał doniesienie urzędowe, jakie panu podyktuję!

Nauczyciel chwycił za gęsie pióro i zamoczył w atramencie, a wójt dyktował:

Wysoki Sądzie!

Tutejszy najbardziej uniżony i niżej podpisany naczelnik gminy donosi najpokorniej o strasznym spisku politycznym, na którego trop wpadłem ja, uniżony i niżej podpisany naczelnik gminy, co też załączone tu listy najdokładniej udowadniają.

Ostrów dnia 10. września 1863.

Paweł Chamerków
nacz. gminy.

Z poważną miną spoglądał teraz na obecnych, oświadczając wreszcie, że czynność urzędowa się skończyła. W milczeniu opuścili wszyscy „nabożni" kancelaryę, nie ważąc się nawet spojrzeć na dzierżawcę, za

i doniosłość tylko w wypadkach sporadycznych. Z większą natomiast energią przystąpiono do akcyi zmierzającej w kierunku spopularyzowania wiadomości z rozmaitych dziedzin wiedzy, a w szczególności potrzebnych w życiu praktycznem. Zainaugurowała więc Sekcya cykl odczytów, których opracowanie i wygłoszenie powierzyła ludziom fachowym, znanym w świecie naukowym i w pracy społecznej.

Z góry więc przypuścić można, że odpowiedni dobór tematów z jednej, a osoby wytrawnych prelegentów z drugiej strony, zdołają niezawodnie ściągnąć liczne rzesze żydowskie i wzbudzą wśród nich żywe zainteresowanie.

Chcąc jednak zapewnić odczytom wspomnianym jak największy kontyngent słuchaczy, rekrutujących się przeważnie ze sfer żydowskich, uznano Czytelnię im. B. Goldmana przy ul. Słonecznej za owo najodpowiedniejsze środowisko, które potrafiłoby taką właśnie ludność skupić.

Sekcya, układając całokształt swej pracy w najbliższej przyszłości, nie ograniczyła się jednak wyłącznie do terenu lokalnego. Chcąc pracy swej szersze nakreślić ramy, objęła również w programie swym wielostronną działalność na prowincyi, zaniedbanej pod względem oświatowym i pogrążonej w letargu apatyi i gnuśności.

Nawiązanie ścisłej łączności z prowincyą mogłoby wobec nader sprzyjających okoliczności przyczynić się w znacznej mierze do ożywienia i zbudzenia ruchu w miejcowościach prowincyonalnych. Dla uzyskania wydatniejszych rezultatów weszła Sekcya oświatowa w kontrakt z Zarządem Koła im. B. Goldmana, ofiarując mu swe usługi dla poparcia jego intencyi.

W końcu zwrócono baczną uwagę na polityczne wyrobienie młodzieży, by uzbrojona w bogaty zasób wiadomości śmiało mogła stanąć do walki ze zgubnemi hasłami separatystycznemi. Na licznych zebraniach wśród żywej dyskusyi omawiane bywają najrozmaitsze tematy z dziedziny zagadnień politycznych i społecznych.

Naszkicowany w ogólnych zarysach program działalności wykazuje bogatą obfitość środków i sposobów, któremi Sekcya rozporządzić może dla realizacyi i urzeczywistnienia jasno wytkniętych celów. Wierzymy też i mamy to głębokie przekonanie, że praca Sekcyi, która dotychczas bujne wydała plony, także wszedłszy na nowe po części tory, również i w przyszłości nie zawiedzie nadziei w niej pokładanej. *F. N.*

Zakusy wsteczników.

(Oryginalna korespondencya).

Wiedeń, z końcem listopada.

Jeżeli przy jakiejkolwiek sposobności można było mówić o rzeczach, o których się filozofom nie śniło, to tembardziej uprawnionym jest się do tego obecnie, gdy się obejmie myślą trzydniowe obrady ostatniego wiecu katolickiego we Wiedniu. Boć z pewnością nie tylko zwykły śmiertelnik o zdrowym rozumie, ale nawet przywykły do manipulowania impossibiliami filozof zoześmiałby się w żywe oczy temu, ktoby mu opowiadał, że w państwie ultrakatolickiem, jakiem jest Austrya aż intenzywnej potrzeba obrony katolicyzmu przed zalewem żydowskim, że się specyalnie dla tej ochrony skłania rząd do powołania aż dwóch ludzi do naczelnej magistratury państwowej, że się zwołuje zjazdy, na których nie tylko nawołuje się lud do zajęcia obronnego stanowiska wobec urojonego, co prawda, niebezpieczeństwa zżydzenia życia publicznego we wszystkich jego dziedzinach, ale też występuje się agressywnie, ale wprost bezczelnie wyzywająco wobec innowierczej ludności — wobec żydów.

Kiedy z początkiem r. 1878 nadworny kaznodzieja berliński Adolf Stöckel zawiązał w Berlinie „chrześcijańsko-społeczną partyę robotniczą" jako *antidotum* przeciw rozwielmożniającej się wówczas coraz bardziej socyalnej demokracyi — nikt nie przypuszczał, że w tej partyjnej czysto walce leży zawiązek obecnego ruchu klerykalno-antysemickiego.

Przeszczepiony na grunt wiedeński ruch ten nie napotkał tu na poważniejsze przeszkody. Tu i ówdzie tylko pojawiały się lekceważące, lekkie w tonie fejletony w liberalnych pismach, a po za tem nic. Zignorowano cały ten nowy kierunek, który ze względu na stosunki lokalne nazwał się katolickim i odrazu, bez żadnych skrupułów przybrał charakter klerykalno-antysemicki.

Na nieudolności i niedbalstwie kołtuńsko-mieszczańskiego pseudo-liberalizmu współczesnego znalazł posiew Luegerów *et cons.* żyzny dla siebie grunt; to też wybujał ten chwast na niwie życia współczesnego, politycznego i duchowego do nadmiernych rozmiarów ku uciesze kilku demagogów, prowodyrów, którzy na wzburzonej, mętnej fali rozpętanych instynktów tłumu chcieli osiągnąć wpływy i znaczenie w państwie.

I musimy przyznać z bolem, że im się to najzupełniej udało. Niemiecki chłop i małomieszczanie na swych barkach wznieśli swych „opiekunów" do sejmów, parlamentu, a obecnie do ministerstwa. A teraz, gdy „posterunki" zajęte i dobrze obstawione, zaczyna się batalia. Pod firmą, a nawet egidą Kościoła, wyposażeni w błogosławieństwo stolicy rzymskiej, wyruszyli w bój przeciw nam panowie Lueger, ks. Liechtenstein *et tutti quanti*.

Ze zgrozą usłyszeli zgromadzeni pod dostojnem przewodnictwem uczestnicy zjazdu z ust czarnego księcia, że „żyd czuje nieprzejednaną złość do przekonań „gojów", chce ich wyniszczyć do jednego, ze zgrzytem tylko znosi równouprawnienie z nami (t. j. chrześcijanami), ponieważ uważa asymilacyę za poniżenie, za oddalenie się „od przyrodzonego stanowiska rządowego".

Nie wiedzieć, co bardziej podziwiać w tem „przemówieniu", czy wyrafinowaną obłudę, czy też posuniętą aż do artyzmu umiejętność rozbudzenia i igrania na najniższych antispołecznych instynktach nienawiści wzajemnej. A uczestnicy zjazdu słuchali i uwierzyli w to, w co sam mowca nie wierzył, a co z całą

---

nimi postępującego. Ten jednak w dobrym humorze szedł do domu, spodziewając się, że nazajutrz razem z przemożnym proboszczem lepiej wójta objaśnią i tegoż od niebezpiecznego zamiaru odciągną.

Dzierżawca atoli omylił się, bo zaledwie tłum opuścił kancelaryę, wójt bardzo zmartwiony i zniecierpliwiony, zawołał posłańca gminnego i, oddając mu pismo, zaopatrzone pieczęcią gminną, rozkazał zaraz po północy ruszyć z kopyta do Tarnopola, by nazajutrz wczesnym rankiem przedłożyć papiery sądowi.

I tak się też stało.

ROZDZIAŁ III.

Proboszcz, dowiedziawszy się nazajutrz rano z ust dzierżawcy o wypadku zeszłego wieczora, udał się natychmiast do wójta celem odwrócenia grożącego niebezpieczeństwa, ale było już naturalnie zapóźno. Zasmucił się więc bardzo, albowiem obawiał się, by w tym czasie politycznych zawichrzeń niewinni chłopcy nie wpadli wskutek tego wielkiego nieporozumienia w nieszczęście.

Wiedział jednak dobrze, że Chaskel'a należy zaraz ostrzedz.

Przyszedłszy do domu, siadł proboszcz do biurka i napisał list do swego przyjaciela, lekarza miejskiego w Mikulińcach. W liście tym przedstawił niebezpieczeństwo, jakie jego pupilowi groziło i prosił lekarza usilnie, by Chaskel'owi ułatwił ucieczkę. List oddany został posłańcowi konnemu z nakazem, by spieszył z kopyta do Mikuliniec. Około południa posłaniec tamże przybył.

Niemało się zmartwił poczciwy lekarz, któremu los belfera był poruczony, gdy ponowne pismo odczytał. Teraz jednak nie pozwalał mu czas długo się zastanawiać; wiedział, że czasu teraz tracić nie wolno. Odkrył przeto wcześnie Chaskel'owi treść właśnie otrzymanego listu, oświadczając mu, że jeszcze tego dnia odeszle go swym wozem do Czortkowa, jeśli chce ujść pogoni, która zapewne za nim już zdąża. Daremne jednak były namowy lekarza. Chaskele pod żadnym warunkiem nie chciał zostawić losowi swoich dwóch przyjaciół. Nie pozostawało przeto lekarzowi nic innego, jak zadość uczynić prośbom i błaganiom prześladowanego i odesłać go do Bawarowa, gdzie Simchele piastował urząd belfera. Przybywszy do niego, zdumiał się Chaskele, widząc u niego przyjaciela Majerła, który od dwóch dni, jak się wnet dowiedział, swoją i tak już nietrwałą posadę w Borkach na zawsze opuścił.

Krótkiemi słowy poinformował Chaskele przyjaciół o wielkiem niebezpieczeństwie, wiszącem nad ich głowami, i kończył tem, że innej rady, prócz ucieczki, nie mają, i że ucieczka wtedy odniesie pomyślny skutek, gdy zaraz udadzą się w drogę.

Zrozumieli przyjaciele, że jedynie ucieczka wybawi ich z nieszczęścia, że nawet na przyszłość im otworzy lepsze widoki, aniżeli dotychczasowe belferstwo. Umówili się zatem, że o zmierzchu opuszczą Bawarów i ruszą w kierunku południowym, ku Czortkowowi, jak to lekarz z Mikuliniec Chaskelowi zalecił.

Raz zdecydowani, pozbyli się wszelkiej obawy i żywili już nadzieję, że przez pokonanie oporów i niebezpieczeństw dopną upragnionej i dotąd tylko w snach wymarzonej wolności.

Gdy tylko zmrok zapadł, opuścili cichaczem przyjaciele jeden za drugim dom, w którym Simchele aż do ostatniej chwili belferował, i spotkali się niezadługo na gościńcu za wsią.

Tak rozpoczęła się ciężka, długa podróż wśród spokojnej nocy. Na całej przestrzeni nie mogli zoczyć istoty ludzkiej. Bez przeszkody przyspieszali więc kroku i przybyli po północy bardzo zmęczeni i spotniali do Trembowli, miasteczka, odległego o 33 km. od Tarnopola. Gęsta ciemność pokrywała miasteczko, pogrążone jakby w śnie śmiertelnym, to też chłopcy z trudem tylko zdołali się z labiryntu pustych, nieskończonych ulic po omacku wydobyć. Noc była nadto strasznie zimną, tak iż od czasu do czasu zimny dreszcz przenikał ich znużone i spocone członki. Dostawszy się na rynek, spostrzegli niespodzianie z daleka blade światło.

perfidyą starał się i zdołał w nich wmówić. Ani cienia niewiary w słowa tak dostojnej osoby, którym przecie przyklaskują duchowi przywódcy w sutannach. Więc wracają ci maluczcy do swych domów z powiewem nienawiści w sercach przeciw swym, w imaginacyi do niebywałych rozmiarów, urosłym „ciemięzcom“ w osobach kilku drobnych, paroszóstkowym zarobkiem się cieszących kupców lub rzemieślników żydowskich, których w danej miejscowości na palcach można policzyć.

Czy to nie śmiesznie groźne, to niebezpieczeństwo?

*

Jedno szczególnie zabolało panów na wiecu. Oto przypadkiem w tymsamym czasie nadano kilku w świecie naukowym znanym jednostkom wyznania żydowskiego tytuły nadzwyczajnych profesorów uniwersytetu wiedeńskiego. Powtarzamy wyraźnie tytuły, boć o otrzymaniu charakterem zwyczajnego profesora“ nie wielu u nas żydów mogło dotychczas marzyć, a w ostatnim czasie stosunki w tym względzie wielce się pogorszyły. Grona profesorskie na austryackich uniwersytetach, mają po największej części charakter wyznaniowy, to — ale też tylko to — jest prawdą w przemówieniu p. prezydenta stolicy. Mają charakter wyznaniowy, bo par excllence katolicki; wszak w gronach tych zawsze dość jest miejsca dla uległych owieczek, benjaminków Luegerowskich, choćby w jak to w znacznej ilości wypadków ma miejsce, nazwiska ich nie były wcale znane w świecie naukowym, a pojawiały się na arenie życia umysłowego po raz pierwszy właśnie z habilitacyą — a wkrótce po tem po raz drugi, nierzadko i ostatni, z nominacyą na zwyczajnego profesora; wybitne jakieś kwalifikacye naukowe zastępowane bywają w takich wypadkach godnie nawskróś katolickiemi przekonaniami, ma się rozumieć, według recepty lichtensteinowskiej.

Dla innowierców, dla żydów zwłaszcza brak w tych gronach miejsca. Żydzi, jeżeli już otrzymają veniam legendi — a muszą już w takich wypadkach wykazywać tak wybitne kwalifikacye naukowe, by te zdołały w opinii sfer kompetentnych zrównoważyć ich przyrodzone mankamenta, — to pozostają w niezmiernej większości wypadków wiecznymi bezpłatnymi docentami. A jeżeli już praca i zasługi naukowe są tak wybitne, że się nie dadzą schować pod korzec, natenczas w wielkim nadmiarze łaski udziela się takiej jednostce „tytułu“ nadzwyczajnego profesora, wynagradzając w ten możliwie najtańszy sposób długoletnią pracę, niekiedy o głodzie i chłodzie prowadzoną. Tytularny profesor nie może pretendować o płacę, skazany zostaje i nadal na guldenowe czesne opłacane przez studentów, którzy się w znacznej ilości od tej opłaty z powodu ubóstwa uwalniają; ale i ten marny tytuł, udzielony żydowi, naszym najserdeczniejszym spać nie daje. Opanowawszy w zupełności autonomię gminną i krajową, zająwszy bardzo silne stanowisko w najwyższem ciele ustawodawczem i naczelnej magistratury wykonawczej wyciągają obecnie przywódcy z pod czarnych chorągwi swe szpony po najwyższe przybytki nauki, które dotychczas na pozór przynajmniej wolne były od bezpośrednich wpływów partyjnych, nie tając przytem wcale apetytu na supremacyę nad szkolnictwem średniem i ludowem. Ale oszołomiony oklaskami i entuzyastycznem przyjęciem kampanii przez swych zwolenników, p. prezydent posunął się jednak trochę za daleko, domagając się inspektoratu generalnego nad uniwersytetami. I to go zgubiło. Cała opinia publiczna — wyjąwszy naturalnie te jej części, które sam pan pan prezydent wiedeński urabia — wystąpiła przeciw podobnym zakusom, a nawet — podnosimy to z zadowoleniem — ministerstwo wyznań i oświaty uznało za stosowne zastrzedz się przeciw tego rodzaju groźbie opanowania życia umysłowego przez jakąkolwiek partyę dla celów partyjnych. Ale najdogodniejszą odprawę temu panu o tak wilczym apetycie, który znalazłszy się nagle po rozjechaniu się zjazdu, sam jeden, wobec groźnej postawy opinii i straciwszy nagle fantazyę zaczął się cofać, i własnemi rękoma zalewać ogień przez się wzniecony, dali profesorowie wiedeńskiego uniwersytetu, najbardziej przez niecne inwektywy fanatycznego polityka dotknięci.

Na wielkiem zebraniu przeszło 300 profesorów trzech fakultetów świeckich, jakie odbyło się w poniedziałek w auli uniwersyteckiej, jak najenergiczniej zaprotestowano przeciw wciąganiu *Almae matris*, jako takiej, w wir walk wyznaniowych i partyjnych. Zebrani profesorowie oświadczyli jednogłośnie, że wszelkimi przysługującymi im prawnymi środkami bronić się będą przeciw zakusom uzależnienia uniwersytetów od jakiejkolwiek wyznaniowej lub politycznej partyi. Z pełnem oburzeniem odparto wszelkie niecne insynuacye i bezpodstawne zarzuty, jakie przeciw członkom grona profesorskiego padły z ust osoby, która przecie z mocy stanowiska swego winna się liczyć z zarzutami, jakie wywodzi, wyrażono oburzenie tem większe, że osoba ta później przez przekręcanie i zaprzeczenia starała się sprawę całą zaciemnić.

Tak w opinii mężów nauki wygląda głowa wojującego wstecznictwa.

Az. B.

Ludowy czy wydziałowy egzamin.

W uzupełnieniu artykułu o tymsamym tytule (vide poprzedni numer naszego pisma) zamieszczamy uwagi, nadesłane nam przez nauczyciela rel. mojż. z prowincyi.

Artykuł umieszczony pod powyższym tytułem jest bardzo zajmujący i zasługuje na uwagę nie tylko ze strony nauczycieli religii mojżeszowej, lecz całego społeczeństwa. Przytoczona ustawa brzmi w całości inaczej, aniżeli urywkowo podana i tłumaczona na swój sposób. §. 3. tej ustawy opiewa: a) dla nauki religi katolickiej mogą być ustanowieni tylko kanonicznie ordynowani świeccy lub zakonni kaplani, b) dla nauki religii ewangelickiej albo duchowni ustanowieni podług obo-

---

Poszli tedy w tym kierunku i stanęli wkrótce przed wielkim budynkiem, którego bramy były na oścież otwarte. Był to dom zajezdny. Poczęli więc radzić, dzwoniąc rękami, czy mogą się odważyć prosić o nocleg. W tej chwili zaturkotał wóz, który wnet się zatrzymał przy gospodzie. Chłopcy na ten widok pierzchli ze strachu. Mężczyzna, siedzący na wozie, spostrzegłszy ich, nagle zeskoczył i natarł na nich sądząc, że to są złoczyńcy. Gdy jednak przy pomocy latarni na bladych twarzach talmudystów nie wyczytał nic innego, jak tylko niewinną bojaźń, skierował do nich pytanie, pełne współczucia:

— Skąd chłopcy i dokąd idziecie na Jom Kipur?

Chłopcy nie ochłonąwszy jeszcze z pierwotnego przerażenia, przebąknęli tylko kilka słów niewyraźnych. Chaskełe jednak, starając się zapanować nad pomięszaniem, odpowiedział:

— Idziemy do Husiatyna.

— Idziecie zapewne do „dobrego żyda?“ (cudotwórcy) — zagadnął ich znowu nieznajomy, którego strój i mowa zdradzały dobrodusznego chusyda.

— Dobrze się to składa, — rzekł dalej — możecie jutro rano ze mną jechać. Moja droga prowadzi do Liczkowiec, gdzie też mieszkam. Stamtąd do Husiatyna zaledwie trzy mile. Biorę was więc z sobą. Teraz jednak w słomę nabożne dzieci, wszak drzycie od zimna, jak liście osiki. W słomę, mówię wam, i to prędko! Nie macie i tak dużo czasu do spania, bo jutro, skoro świt, mamy ruszyć w dalszą droge. Po tych słowach pociągnął ich za sobą na podwórze, polecił mimochodem posługaczowi im ciepłe legowisko przygotować, i pożegnał się z nimi serdecznie.

Wnet pogrążyli się ci trzej zbiegowie, wyciągnięci na spiesznie uścielonem łożu słomianem, w śnie sprawiedliwych.

Ach, jak miło dźwięczał nazajutrz turkot wózka, w którym trzej eksbelferzy siedzieli, osłonięci chmurą pyłu! Jakże biło uciekającym serce z radości, gdy się jakby z pomocą wyższych potęg coraz więcej oddalali od niebezpieczeństwa, a do wolności, zbawienia zbliżali! Była to istotnie opieka Boska, która ich otaczała; bo „Bóg — tak uczy Pismo święte — czuwa nad prześladowanymi“.

Po trzygodzinnej jeździe przybyli przed rozciągającą się w obszernej równinie wieś Liczkowce, która po części opasaną jest lasami rosyjskimi. Teraz opuścił wóz gościniec równy do wsi prowadzący, i skręcił na prawo, tocząc się drogą, wijącą się zwolna wężykowato ku górze. Wnet wjechał do lasku, widocznie troskliwie pielęgnowanego. Lubo jesień była późna, panowała tu jeszcze świeża zieloność. Na końcu tego lasku wznosił się wspaniały budynek dworski, za którym rozległy się nieskończone pola i łąki, których jednostajność tu i ówdzie urozmaicały folwareczki, wynurzające się na dalekim horyzoncie, skąpane blaskiem wschodzącego słońca. Przed dworcem zatrzymał się wóz i właściciel Liczkowiec zsiadł, biorąc zdumionych chłopców ze sobą.

— Małkałe, moje dziecię — zawołał, nie przestąpiwszy jeszcze progu korytarza, i w mgnieniu oka zjawiła się pani domu z wesołem i serdecznem powitaniem.

— Małkałe, moje dziecię — powtórzył dziedzic, — przyprowadzam ci gości. Są to ubodzy bocherim (młodzi talmudyści), których poznałem na drodze około północy. Oni idą na Jom Kipur do naszego rebego (rabina cudotwórcy) do Husiatyna, lecz oni głodni nie powinni wyjść z naszego domu. A jak się domyślam, są oni głodniejsi od naszych sąsiednich, rosyjskich wilków, gdyż od wczoraj nic jeszcze nie jedli.

Małkałe, szczera i poczciwa kobieta, pobiegła co tchu do kuchni, podczas gdy chudopachołków, belferów wprowadzono do pokoju jadalnego, gdzie się przepychowi nadziwić nie mogli.

Dano im wnet do stołu kołacz, masło, ciasta, jaja i herbatę, poczęstunek, którego obfitość i smak przewyższały wszystko, co kiedykolwiek najśmielsza fantazya wytworzyła w ich marzeniach.

wiązujących dla tego wyznania przepisów, albo osoby, zaopatrzone w świadectwo kwalifikacyi na nauczycieli szkół ludowych, a posiadające kwalifikacyę, przepisaną do udzielania nauki religii; c) dla nauki izraelickiej tylko te osoby, które ukończyły szkołę rabinów i złożyły egzamin na rabina z dobrym postępem, lub też które mają kwalifikacyę na nauczycieli szkół ludowych, a posiadają kwalifikacyę, przepisaną do udzielania nauki religii.

Widzimy więc, że i dla naszej religii mają pierwszeństwo ukończeni rabini z egzaminem z postępem dobrym, a co do innych wyznań, mogą być ustanowieni nauczyciele, którzy obok zawodowej wiedzy posiadają zwyczajne studya uniwersyteckie. Czyż przyjemnie siedzieć przy stole konferencyjnym z kolegami tego samego zawodu, gdzie tamci mają studya uniwersyteckie, a tylko nauczyciel religii mojżeszowej ma egzamin ludowy? W szkołach ludowych czuje się nauczyciel religii z egzaminem ludowym poniżonym, a co dopiero w szkołach wydziałowych, gdzie każdy członek grona ma egzamin wydziałowy. Czy nie patrzą wszyscy koledzy na niego z góry? Czy nie odczuwa tego poniżenia moralnego na każdym kroku? Czyż ogólnego wykształcenia wyższego nauczyciel religii nie potrzebuje, a matura seminaryalna (egzamin ludowy jest tylko praktycznym) ma być ostatnią granicą jego wykształcenia? Nie zaprzeczam, że są jednostki, które prywatnie ciągle się kształcą, a nawet o wiele więcej umieją od nauczyieli z egzaminem wydziałowym, atoli świat hołduje częstokroć uczonym, mogącym się wykazać patentami i dlatego też nauczyciel religii w własnym interesie powinien wykazać się egzaminem wydziałowym, który go wtedy dopiero zrównuje z całem gronem szkoły wydziałowej. Tyle co do strony moralnej patentu wydziałowego.

Większą jeszcze wartość przedstawia dla nauczyciela religii izr. patent pod względem płacy w stosunku do innych kolegów. §. 4. tejsamej ustawy brzmi: Nauczycielowi religii osobno ustanowionemu przyznawane będą pobory służące nauczycielom tej szkoły, przy której jest ustanowiony. Otóż ksiądz z studyami uniwersyteckiemi i wszyscy nauczyciele z egzaminem wydziałowym pobierają te same płace co nauczyciel religii mojż. z egzaminem ludowym. Gdzie tu logika? Chociażby ustawa tego wyraźnie nie żądała, powinni nauczyciele składać egzamina wydziałowe, a to w ich własnym interesie.

Co do wyboru grupy — jestem zdania, że językowo - historyczna jest najodpowiedniejszą dla nauczyciela religii; ona bowiem rozszerza jego zakres wiedzy, potrzebnej mu do rozwiązania różnych zagadnień w historyi żydów. Wiemy dobrze, że tacy nauczyciele religii, którzy korzystali tylko z nauki religii w seminaryach lub nawet z zakładu dla kształcenia nauczycieli religii mojż. mało bardzo umieją, aby nie potrzebowali więcej pracować nad dalszem kształceniem się swojem.

Zgodziłbym się nawet, aby kandydaci po ukończeniu seminaryum i Instytutu teologicznego, mającego niebawem powstać we Lwowie — składali jeszcze i egzamin ludowy i wydziałowy do objęcia posady przy szkole wydziałowej. Za dużo z pewnością nie będzie.

POKŁOSIE.

Poniżej zamieszczam korespondencyę z Wiednia („od naszego specyalnego sprawozdawcy“), która omal nie została zamieszczona we *Wschodzie*, a tylko przypadkiem dostała się do... *Jedności.*

Wiedeń

Z działalności klubu.
(Telefonem).

W ostatnim tygodniu wnieśli nasi posłowie na pożytek ojczyzny i chwałę Izraela następujące interpelacye:

1) Do ministra oświaty. W mającym w przyszłym roku powstać Instytucie teologicznym obsadzonych będzie kilka katedr profesorskich. Podpisani zapytują, co J. E. p. Minister oświaty zamyśla uczynić, aby w rozpisanym konkursie zawarta była klauzula, obowiązująca kompetentów, że z chwilą założenia państwa palestyńskiego muszą natychmiast tamże się przenieść bez policzenia kosztów podróży.

2) Do ministra spraw wewnętrznych. W miasteczku X. przechodził dyurnista starostwa Y. ulicą i kichnął. Przechodząca właśnie członkini narodu żydowskiego została skropiona cieczą, wydobywającą się z ust rzeczonego funkcyonaryusza. Uważając to za obrazę narodu, zapytują podpisani, czy J. E. gotów jest wydać rozporządzenie, aby podwładne mu organy kichały jedynie w lokalu swego urzędowania.

3) Do ministra obrony krajowej: Lud zebrany w maju b. r. w miasteczku Z. uchwalił, aby w każdym pułku ustanowiony został rzezak, aby podczas ćwiczeń każda „Feldküche“ zaopatrzoną została w oddział koszerny, aby na każdej puszce konserwów, dla żołnierza w. m. przeznaczonej, wybitą została pieczątka rabinatu. Od tego czasu minęło sześć miesięcy, a rzeczone uchwały nie zostały w czyn wprowadzone. Zapytujemy przeto J. E. p. Ministra, kiedy nareszcie dostosuje się do tej uchwały.

4) Do ministra rolnictwa. Wkrótce wychodzić zacznie we Lwowie organ agraryuszy żydowskich, słuchających tymczasem na uniwersytecie prawa i medycyny p. t. „Palestyna“, mający na celu zachęcenie części ludności państwa do zajęcia się hodowlą palm i pomarańcz na piaskach. Wobec nawskróś agrarnego stanowiska redakcyi rzeczonego organu, zapytujemy J. E. p. Ministra, czy nie uważa za stosowne, zająć się tem pismem i udzielić mu znacznej subwencyi.

5) Do ministra kolejowego. Wyjeżdżając onegdaj „dla oglądania“ *(auf Beschau)* zauważył podpisany, że na niektórych stacyach kolejowych brak napisów „Dla paniw“, natomiast są te napisy w języku polskim. Uważając to za naruszenie autonomii kulturalnej sprzymierzeńców narodu żydowskiego, zapytuje podpisany: czy J. E. p. Minister gotów jest polecić swym podwładnym organom, aby do 14 dni napisy takie się pojawiły. *Hryć Gabył i tow.*

Za zgodność odpisu: *m.*

Ach, jak to wszystko smakowało głodnym dzieciom! Gdy się po nasyceniu wybierali w dalszą podróż, napełniła im uczciwa Małkałe kieszenie ostatkami ze stołu i życzyła „szczęśliwej drogi“, wołając jeszcze za nimi, by z powrotem po Jom Kipur znowu do niej zawitali.

Dziedzic jednak nie poprzestał tylko na tem: ceniąc bowiem wiedzę talmudyczną, towarzyszył im spory kawał drogi, by im ścieżkę leśną pokazać, która drogę do Husiatyna o dobry kawał skracała. Zaprowadził ich więc do wsi, przeciął ją w kierunku wschodnim i dostał się do lasu, stanowiącego granicę pomiędzy Galicyą a Rosyą. Tu pokazał im ścieżkę, prowadzącą do gościńca i żegnając się z nimi, ścisnął każdemu serdecznie rękę, wciskając kolejno kilka srebrnych monet, zniknął.

Doznawszy tyle dobroci i miłości ludzkiej w tak krótkim czasie, jak nigdy przedtem w całem życiu, popadli zbiegowie w wielki zachwyt. Większym on był jeszcze, gdy Chaskełe odkrył, że już przeszło dziesięć mil są oddaleni od Tarnopola.

Bez troski i obawy postępowali raźnym krokiem naprzód i prawie po półgodzinnej wędrówce dotarli do gościńca. Lecz w tej chwili ukazał się wóz drabiniasty, jadący z nadzwyczajną szybkością w kierunku do Husiatyna i wnet dopadł naszych chłopców. Dwóch uzbrojonych żandarmów zeskoczyło z wozu, przytrzymali zbiegów i wrzucili na wóz, tak, że stracili zupełnie przytomność.

— Mamy was więc zdrajcy ojczyzny! — zawołał do nich jeden z żandarmów szyderczo — a teraz nam więcej się nie wymkniecie. Naprzód do Tarnopola!

Tak tedy nieszczęśliwi, jakby z nieba runęli w noc zwątpienia, i nie obudzili się z odrętwienia nawet wtedy, gdy im żandarmi brzęczące kajdany poczęli zdejmować.

Jak to było możliwem, tak prędko wyśledzić „belferów“? Czyż nie była dnia wczorajszego niedziela? I czyż nie świątkują w tym dniu sądy? Bezwątpienia. Jednak bywają czasy, w których ustawy zabraniają prokuratorowi zamykać oczy nawet na chwilę. I prokurator z Tarnopola świadom obowiązków swoich, rzucił się zaraz do listów belferów, które sługa gminny z Ostrowa, jako niebezpieczne dla kraju przedłożył. Nie zastanawiając się długo nad listami, wysłał zaraz konnych żandarmów do Ostrowa celem schwytania wysoce zdradzieckiego Chaskeła. Gdy ci jednakże niezadługo powrócili z wiadomością, że belfer już umknął, wprawiono zaraz w ruch drut telegraficzny, nakazując wszystkim posterunkom żandarmeryi, będącym w obrębie dziesięcio-milowym, by ścigać trzech uciekających spiskowców. Przeto roiły się od wczorajszego południa całe oddziały żandarmów, zwłaszcza w lasach granicznych, gdzie się spodziewano przytrzymać zbłąkanych zbiegów, i gdzie ich istotnie znaleziono.

— Cóż jednak oznacza nagły szczęk broni?

I ni stąd, ni zowąd, zjawia się zastęp zbrojnych mężów, otacza wóz dokoła, rozbraja po krótkim oporze żandarmów, zrzuca z wozu woźnicę i schwyconych chłopców i znika z końmi, wozem i żandarmami bez śladu, rzełkbyś:

— Ziemia się rozwarła i wszystko pochłonęła.

Tego figla dokonali polscy patryoci, powstańcy, którzy od czasu do czasu przeprawiali się przez granicę, by u swoich galicyjskich rodaków, popierających też tajemnie sprawę powstania, zasięgnąć rady i zaopatrzyć się w broń i amunicyę. Wozu i koni nasi powstańcy potrzebowali, resztę zaś, oprócz żandarmów, niebezpiecznych w ich przeprawach, zrzucono z wozu, jako niepotrzebny balast, bez wszelkiej ceremonii.

Woźnica i chłopcy leżeli tedy na ziemi bez ruchu, w nieładzie, pierwszy zapewne przy zmysłach, chociaż nie wydawał z siebie żadnego głosu.

(C. d. n.).

KORESPONDENCYE.

Horodenka.

Dnia 10. b. m. odbyło się Walne Zgromadzenie tut. „Czytelni im. Bernarda Goldmana“ przy licznym udziale członków i gości zaproszonych. Zjawiło się też obywatelstwo z okolic. Obecni byli: burmistrz dr. Roszko, naczelnik sądu p. Maryan Kaliszczak, powszechnie czynny działacz społeczny dr. Czesław Niewiadomski, prezes T. S. L. im. Asnyka, jakoteż liczna falanga urzędników tak rządowych jak autonomicznych.

Posiedzenie pod przewodnictwem dotychczasowego prezesa dr. Ignacego Barana trwało kilka godzin. Otworzył je prezes pięknem sprawozdaniem z czynności Czytelni; sprawozdanie z sekretarstwa zdał p. Mosler, a z gospodarstwa i biblioteki p. Nord, które zostało z uznaniem przyjęte do ogólnej wiadomości Zgromadzenie było bardzo ożywione i urozmaicone, albowiem padały i ścierały się różne zdania w kwestyach wchodzących w zakres działania „Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana“. Po udzieleniu absolutoryum byłemu Zarządowi, przystąpiono do wyboru nowego Zarządu „Czytelni“ na rok 1907/8. Wybrany został prezesem p. Izaak Kohn, dzierżawca z Czerniatyna, I. wiceprezesem prezes T. S. L. im Asnyka dr. Czesław Niewiądomski, II. wiceprezesem p. M. Mosler, dyr. szkoły bar. Hirscha, p. Nord ponownie gospodarzem i bibliotekarzem, a skarbnikiem p. Feiw. Kutten. W skład nowego Wydziału weszli ponadto naczelnik sądu p. M. Kaliszczak, dyrektor Kasy oszcz. Tytus Zulauf, prowadzący metryki izr. S. Kalmus, kancelista starostwa Dawid Seidman i właściciel Probabina Izydor Goldberg. Ustępującemu prezesowi dr. Baranowi, który tak czynem jak radą szedł w pomoc Towarzystwu, wyrażono uznanie i podziękowanie z prośbą, by nie odmawiał i nadal swej pomocy. Ukonstytuował się też komitet celem urządzenia w Czytelni peryodycznych odczytów, pogadanek i koncertów. Przyjęto też do wiadomości, iż tymi dniami przybędzie do Horodenki dr. Merwin ze Lwowa celem zlustrowania Czytelni i wygłoszenia odczytu.

Obertyn.

W ostatnią niedzielę zjechał do naszego miasteczka delegat Głównego Zarządu Koła T. S. L. im. Goldmana p. dr. Merwin celem odbycia lustracyi tutejszej Czytelni. Wobec licznie zebranej publiczności wygłosił p. dr. Merwin przemówienie o kwestyi żydowskiej w kraju, omówił dokładnie prądy obecnie nurtujące i szczegółowo uzasadnił, dlaczego żydzi winni we własnym interesie jaknajostrzej wystąpić przeciw syonizmowi, jako teoryi zgubnej i sprowadzającej na żydostwo klęski i nieszczęścia. Wieczorem odbył się w przepełnionej sali „Sokoła“ obchód ku czci Elizy Orzeszkowej, na którym dr. Merwin wygłosił odczyt. Czytelnia nasza rozwija się pod przewodnictwem dyrektora Kriwera i sekr. sąd. Wagnera coraz pomyślniej. Wszystkie warstwy ludności, od inteligencyi po proletaryat, uznają ważność tej placówki oświatowej i współdziałają nad jej rozwojem. Podczas bytności delegata Zarządu zainicyonowano myśl stworzenia kursów wieczornych dla dorosłych analfabetów, których tu mamy aż nazbyt.

Zgłosiło się też natychmiast kilkunastu analfabetów ze sfer rzemieślniczych i mamy niepłonną nadzieję, że wkrótce przystąpimy do zrealizowania myśli.

Kołomyja.

Od pewnego czasu kursuje w naszem mieście odezwa, podpisana przez najpoważniejsze osobistości świata żydowskiego, nawołująca do tłumnego wstąpienia do mającego w najkrótszym czasie powstać towarzystwa zapomogowego dla żydów galicyjskich ((*Hilfsverein für galizische Juden)* z siedzibą w Kołomyji. Towarzystwo na wskróś humanitarne wzorowane jest na statutach podobnych instytucyi w Niemczech, a wobec bezpartyjnego charakteru niewątpliwie na wielu członków liczyć może. Założyciele towarzystwa słusznie sądzą, iż żydzi galicyjscy tylko w kraju pomoc znaleźć winni, jakkolwiek nie wątpią, iż bogatsi żydzi poza krajem pomocną dłoń swoim współwyznawcom podadzą. Towarzystwo zakreśliło sobie następujące zadania:

Zbieranie dokładnych dat statystycznych w sprawach dotyczących żydów w Galicyi, dowiadywanie się o położeniu materyalnem każdej żydowskiej rodziny, w szczególności o zdolności i chęciach do pracy, jak i stanie zdrowia każdego członka rodziny. Poznanie tego jest koniecznem do rozpoznania pozytywnej pracy. Na podstawie statystyki poznać będzie można przyczynę i stopień nędzy żydowskiej, a zarazem obmyśleć środki zapobieżenia jej.

Dalej organizowanie pośrednictwa pracy w kraju. Dotychczas bowiem zmuszony był małomiasteczkowy żyd, który nie miał zajęcia, z miejsca rodzinnego wywędrować bez planu, dopóki pracy nie znalazł. Jeśli zaś skromna gotówka się wyczerpała, a pracy znaleźć nie mógł, wówczas zmuszony był prosić o wsparcie swoich współwyznawców i powoli stawał się nałogowym żebrakiem, który już pracy imać się nie chciał i nie mógł. Setki takich żebraków żyje obecnie w Galicyi, a z pewnością tak nisko by nie upadli, gdyby w swoim czasie podczas wędrówki celowej znaleźli odpowiednie pole, na które rzucićby się mogli stosownie do swych zdolności. Popieranie przemysłu domowego i ułatwienie popytu na gotowe towary, urządzanie szkół przemysłowych dla wszystkich rękodzieł, ma też być jednem z pierwszych zadań towarzystwa.

W celu położenia kresu niszczącemu fizycznie, moralnie włóczęgostwu, zakładać ma towarzystwo instytucye dobroczynności w każdem mieście galicyjskiem.

Takie są w ogólnych zarysach cele i zadania towarzystwa, które niedwuznacznie akcentuje swoją bezpartyjność. Komitet organizacyjny już po części rozpoczął swoją działalność, która rozwinie się na wielką skalę po zatwierdzeniu statutów przez namiestnictwo. W najbliższym czasie projektowane jest założenie w całej Galicyi biur pośrednictwa pracy. Odezwy do współwyznawców podpisali: Mendel Bretler, Mojżesz Breuer, Eliasz Kriss, dr. Flecker, dr. Landau i Izak Weber.

Tarnopol.

W sprawie poruszonej przez nas w poprzedniej korespondencyi, stworzenia osobnego dystryktu syońskiego w naszem mieście, wypowiada się tujejszy organ *Głos Polski* w artykule, zatytułowanym „Nowe zapędy synistyczne na Podolu“ w następujący sposób:

Mamy więc do zanotowania dalszą konsolidacyę i rozszerzenie terenu działalności wrogiej nam organizacyi syońskiej na Podolu.

Na ostatniej krajowej konferencyi syonistów we Lwowie powzięto uchwałę, aby zamienić dotychczasową lokalną organizacyę syońską w Tarnopolu, która zajmowała się i tak agitacyą w całej wschodniej części kraju, na odrębny dystrykt syoński i przydzielono do tego dystryktu 11 politycznych okręgów. Organizacya syońska w Tarnopolu ma więc sprawować opiekę i agitować w powiatach: Tarnopol, Zbaraż, Zborów, Brzeżany, Trembowla, Skałat, Podhajce, Husiatyn, Czortków, Borszczów i Zaleszczyki.

Równocześnie czyni organizacya syońska przygotowania do zjazdu dystryktowego, który odbędzie się 7. grudnia w Tarnopolu. Przybędą nań delegaci syońscy powiatów wyżej wymienionych.

Zarazem wydała tut. organizacya komunikat organizacyjny do mężów zaufania na prowincyi z prośbą o informacyę: 1) ile jest towarzystw syońskich w każdej miejscowości, ilu członków liczą i kto je reprezentuje; 2) czy w najbliższym czasie możnaby urządzać zgromadzenia publiczne ewentualnie wieczory makabeuszowskie; 3) czy w danej miejscowości znajdują się towarzysze, którzyby posiadali odpowiednie zdolności do agitowania słowem, po za obrębem swego miejsca zamieszkania“.

Jednem słowem mamy tu bezwątpienia nowy dowód nie tyle na dalszą metę obmyślanej organizacyi, jak raczej hałaśliwej, typowo syońskiej, podstępnej, na spółkę z Rusinami planowanej agitacyi we wschodniej Galicyi, z powodu zbliżających się wyborów sejmowych.

Zapowiedzi tej akcyi, skierowanej przeciw Polakom na Podolu, sprawdzają się i z innej strony. Na terenie tarnopolskim gości coraz częściej p. Birnbaum, niedoszły i z tego powodu żółcią zaprawiony — kandydat z Buczacza, i niefortunny agitator syoński na Bukowinie. P. Straucher poznał się na zdolnościach p. Birnbauma i dał mu do zrozumienia, że teren galicyjski będzie dla p. Birnbauma odpowiedniejszy. P. Gabel rzucił się w objęcia *Diła* i zawarł pakt syońsko-ruski, z pewnością nie dla pięknych oczu ukraińców, ale celem łatwiejszych zdobyczy na skórze polskiej.

O ile więc nas nie przeraża zupełnie nowo utworzony dystrykt syoński, uczynilibyśmy niewłaściwie, lekceważąc choćby najsłabszego wroga. Powinniśmy więc wyciągnąć z tego faktu naukę i to natychmiastową. Powinniśmy i my w silnych organizacyach narodowych na całym Podolu podwoić kadry, przeglądnąć jeszcze raz szyki, zwiększyć czynność i zachęcić rodaków do pracy, bo wróg czyha.

Nie darmo wspomina komunikat syoński o zgromadzeniach publicznych i agitatorach, którzy jak szarańcza rozbiegną się po dzielnicach żydowskich, głosząc utopijne hasła *ad captandam benevolentiam* żydowskich wyborców, a nienawistne demagogiczne programy, by zwalczyć żywioł polski. Żywe słowo, demagogia, rozpalają umysły na krótko, ale o to też syonistom chodzi. Byle zapał nie wygasł przed rzuceniem karty do urny wyborczej. Syoniści spełniają wobec Rusinów rolę tłuszczy Tuhaj Beja, która szła jako przednia straż hordy Chmielnickiego.

I skoro te przednie straże zaczynają rozpuszczać zaborcze zagony i **n a m c z a s** stanąć do szeregu, skupić siły i bronić śladem ojców placówek kresowych podolskich, pod których murami przelało się tyle krwi naszych przodków.

OSTATNIE SŁOWO.

Oświadczyłem głównemu radaktorowi „*Wschodu*“ drowi Reichowi przed 2 tygodniami, że jest łajdakiem. Teraz muszę ponadto dodać: matołkiem i tchórzem. I udowodnię to: p. Reich jest prawnikiem. Jako taki powinien wiedzieć, że obowiązek dowodu spada na tego, kto stawił zarzut, a nie na tego, kogo ten zarzut tyczy. Pan Reich zarzucił mi osobiście szereg mankamentów; zażądałem na to dowodów — a pan Reich odpowiada: „Niech p. Merwin się oczyści“! Pan Reich ma udowodnić publicznie, przed sądem obywateli, że zarzuty jego opierają się na dowodach, a nie są pustą gadaniną. Dopóki p. R. tego nie uczyni, nazywać go będę stale temi epitetami, jakie mu zaaplikowałem przed 2 tygodniami.

Pan Reich powiada jednak: udowodnię, ale przed sądem przysięgłych. To nieźle p. R. wykalkulował. Jest tendencya sądów przysięgłych uwalniać za przekroczenia prasowe, Uwolniono Daniluka, uwolnią i Reicha. Choćby nawet dowodu nie przeprowadził. Niech pan Reich zdobędzie się na odwagę stanąć przed sądem obywatelskim, sądem ludzi wolnych, nieskrępowanych paragrafami — i tam swe zarzuty udowodni. Szlakować — a potem się chować za parawanik sądu przysięgłych, wiedząc, że przysięgli z zasady za takie przewinienia uwalniają — może tylko osobnik zwyrodniały i tchórz.

Dr. Bertold Merwin.

Przegląd spraw żydowskich.

„Ito“.

Żydowska organizacya terytoryalistów zajmuje się obecnie rozpatrywaniem licznych projektów stworzenia wielkiej kolonii wyłącznie żydowskiej. Wśród członków kierujących pracami towarzystwa przeważa opinia, że założenie takiej na większą skalę zakrojonej, dla kilku milionowej ludności obliczonej osady z zapewnionym samorządem jest możliwe i to albo przez nabycie poprzednie przez towarzystwo większych obszarów niezaludnionych wcale, — albo przez zwrócenie prądu wychodźczego do okolic mało lub wcale nie zamieszkałych, tak by przychodźcy względnie ich potomkowie stali się z czasem przyczyną zaludnienia. W najbliższym czasie ma zapaść decyzya, który z tych projektów jest łatwiejszy, względnie korzystniejszy dla towarzystwa.

Wykopaliska w Aleksandryi.

M. Clermont-Ganneau, który zajmował się wykopaliskami w północno-wschodniej części miasta Breccia, znalazł w jednym z grobów napis ze znakami pisarskimi semickimi, mianowicie dziesięć liter w czerwonym kolorze. Są to litery aramejskiego analfabetu i mają znamiona okresu persko-achemedyjskiego. M. Clermont-Ganneau przyjął jako pewnik, iż jest to kamień grobowy męża imieniem Okabia, syna Elienaia. Napis pochodzi z pierwszej opoki Ptolemeuszów. Położenie cmentarza żydowskiego w Aleksandryi z czasów przedchrześcijańskich było dotychczas nieznane. Kamień grobowy Akabii może być dowodem, iż cmentarz ten oddalony był o 3 kilometry od północno-wschodniej części miasta i znajdował się w pobliżu El-Ibrahmieiet.

Wpływ biblii na kulturę angielską.

Uczony angielski dr. Jucker opublikował niedawno dzieło, w którem wykazał, jakito wpływ wywierały starożytne i nowożytne literatury świata na rozwój literatury angielskiej. Ciekawe są uwagi autora odnoszące się do stosunku literackiego biblii do starożytnej literatury angielskiej. Wedle dr. Juckera wywarli hebrejczycy większy wpływ na naukową literaturę angielską niż wszystkie inne narody razem wzięte. Wspaniały styl biblii, właściwe jej obrazy i piękna forma jej wspaniałej poezyi służyły od najdawniejszych czasów jako naśladowania godny wzór dla największych pisarzy angielskich. Kto dzieła tych pisarzy z należytą uwagą czyta, ten wiele w nich znajdzie z tego, co przejęte jest duchem hebrejskiej biblii.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. Instytutu teologiczn. we Lwowie.

Wykaz pierwszy:

Od osób prywatnych wpłynęło:

1.	Samuel Horowitz, Lwów . . (osobno na internat 1000 K rocznie przez 10 lat).	20.000 K
2.	Radca ces. Jakób Stroh, Lwów	2.000 „
3.	Prof. dr. Leon Sternbach, Kraków	2.000 „
4.	Wilh. Fraenkel, Kraków . . .	1.000 „
5.	Poseł Rudolf Gall, Tarnopol .	1.000 „
6.	Józef Bernstein, wł. dóbr . .	200 „
7.	M. H. Reich, Lwów	200 „
8.	Dr. Rafał Landau, Kraków . .	200 „
9.	Dr. Samuel Tilles, Kraków . .	200 „
10.	Inż. Marek Liebermann, Kraków	200 „
11.	Prof. Dr. Rosenblatt, Kraków .	100 „
12.	Tadeusz Epstein, Kraków . .	100 „
13.	Dr. Herman Seinfeld, Kraków .	100 „
14.	Schütz i Chajes, Lwów . . .	100 „
15.	Na komersie żyd. klubu mieszczańskiego zebrano	100 „
16.	Dawid Rothirsch, Kraków . .	50 „
17.	Dr. Edward Sternbach, Kraków	50 „
18.	Dr. Józef Steinberg, Kraków .	20 „
19.	Jakób Brumer. Kraków . . .	20 „
20.	Józef Kupfer, Kraków	5 „

Wykaz drugi składek od osób prywatnych pomieścimy w numerze z 14. grudnia. Skabnikiem komitetu jest radca ces. Jakób Stroh we Lwowie.

Plenarne posiedzenie Sekcyi Oświatowej Koła T. S. L. im. B. Goldmana odbędzie się w poniedziałek, dnia 2. grudna. o godzinie 7. punktualnie w lokalu przy ul. Teatralnej l. 8. II. piętro.

Porządek dzienny:

1) Referat kol. Thieberga na temat: Żydzi w czasie wyborów.

2) Sprawozdanie wydziału.

3) Wnioski i interpelacye.

NADESŁANE.

Podziękowanie. Zarząd Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana wyraża tą drogą serdeczne podziękowanie Komitetowi, który się zajął urządzeniem wieczorku z tańcami dnia 23 listopada b. r. i przysporzył w ten sposób Czytelni znaczny dochód. Również tym wszystkim dziękuje zarząd, którzy się w jakikolwiek sposób przyczynili do uświetnienia wieczorku, w szczególności paniom Helenie Feldsteinowej i Zofii Aschkenazowej, których staraniom zawdzięczać należy w znacznej mierze powodzenie wieczorku.

WYKŁADY POPULARNE

urządzone staraniem sekcyi oświatowej Koła T. S. L. im. B. Golmana, rozpoczną się dnia 1 grudnia i trwać będą do 15. stycznia 1908 (każdocześnie od 7—8 wieczorem).

Program wykładów jest następujący:

Bronisław Sędzimir, kwestor uniwersytetu	Buchalterya	Poniedziałki: grudzień 2, 9, 16, 23. styczeń 6, 13.
Dr. Izydor Fels	Pomoc w nagłych wypadkach	Czwartek 12 grudnia.
Prof. uniw. dr. Paweł Kucera	O cholerze	Czwartek 5 grudnia.
Dr. Alfred Burzyński	O jaglicy	Czwartek 19 grudnia.
Prof. uniw. dr. Kaz. Panek	Jak się żywimy i jak się żywić powinniśmy	Czwartek 2 stycznia 1908.
Dr. Waleryan Serbeński	O gruźlicy	Czwartek 9 stycznia 1908.
Dr. Leon Feuerstein	Hygiena skóry	Czwartek 16 stycznia 1908.
Prof. gimn dr. Stanisław Kosowski	Literatura polska	Piątki: grudzień 6, 20. styczeń 3.
Prof. gimn. dr. Bertold Merwin	Literatura zagraniczna	Piątki: grudzień 13, 27. styczeń 10.

Co soboty o godzinie 7. wieczorem **wykłady społeczno-ekonomiczne**, oraz produkcye wokalno-muzyczne. Po odczytach będą prelegenci udzielali wyczerpujących informacyi.

Odczyty lekarskie z demonstracyami.

Wstęp na każdy wykład 10 halerzy.

Wykłady odbywać się będą w lokalu Czytelni ul. Słoneczna 21.

Inauguracya wykładów odbędzie się dnia 1 grudnia w sali Czytelni o godzinie 7 wieczorem z następującym programem:

1. Odczyt radnego miasta p. dyr. Hermana Feldsteina: Przesilenie ekonomiczne w obecnej dobie.

2. Produkcye technicznego kółka mandolinistów.

3. Deklamacya.

4. Produkcye muzykalne.

5. „Związek dusz“, obrazek sceniczny J. A. Hertza, odegrają członkowie kółka amatorów Czytelni.

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin